

PAMIĘTNIK LITERACKI

Tom LXIII
Czerwiec 2022



Justyna GORZKOWICZ (Wielka Brytania)
Na marginesach *Wolności słonecznej*

Książka Jacka Hajduka, o której mowa, ukazała się nakładem Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego już jakiś czas temu (2020 r.). Nota na tylnej okładce sugeruje, że mamy do czynienia ze szkicem filozoficzno-literackim osnutym wokół twórczości Homera i Stanisława Vincenza. Z pewnością *Wolność słoneczna* jest książką intrygującą, można by rzec – kontrowersyjną i to z kilku powodów.

Wśród czytelników oraz badaczy spuścizny Vincenza może wzbudzać niedosyt, szczególnie rodzaj niepokoju – to z uwagi na wiele uproszczeń, anachronizmów oraz dość dużą powierzchowność, z jaką autor prezentuje zarówno biografię pisarza, jak i jego dzieła (ale też inne tematy, o czym za chwilę). Miłośnikom literatury gwarantuje jednak podróż w głąb „odysei myśli” autora, obcowanie z wyszukany językiem, pięknymi metaforami, poetyckimi obrazami, a co za tym idzie – może być obietnicą dobrze spędzonego czasu z udaną, choć wymagającą krytycznego myślenia, lekturą.

Hajduk jest postacią rozpoznawalną. Dobrze zapowiadający się młody pisarz, tłumacz i wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim ma na swoim koncie kilka wartościowych wyróżnień, w tym m.in. Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Jego erudycja i wykształcenie klasyczne silnie zaznaczają się na kartach *Wolności słonecznej*, nadając jej wymiaru szczególnej „dawności” w konfrontacji z wizerunkiem współczesnej kultury oraz osobistymi, często imponującymi i błyskotliwymi, rozważaniami autora. Sporo miejsca zajmuje tu Homer. Tak, jak u piewcy Huculszczyzny, również i w tym wypadku obraz starożytnej Grecji ulega idealizacji, sprowadza się bardziej do subiektywizmów niż prawdy, nazwijmy ją – historyczną. Nie wchodząc w głębszy dyskurs, dość wspomnieć niewolnictwo czy brak kobiet w życiu społeczno-politycznym Hellady – wielkich nieobecnych w pismach Vincenza i za nim – w *Wolności słonecznej* Hajduka.

Trochę przewrotnie, trochę jakby na swoją obronę, autor w prologu tłumaczy, o czym jego książka nie jest i jest – równocześnie. A zatem pisze Hajduk: to nie jest książka o Stanisławie Vincenzie, o Huculach i chasydach, Polakach czy Ukraińcach, kresach czy nawet o cesarstwie austro-węgierskim, ani o Grecji – aczkolwiek nie do końca nią nie jest. To książka w dużej mierze „o tęsknocie za prostymi «prawdami starowieku», za dobrem, za otwartością i wspólnotą”, choć głównie – jego zdaniem – jest poświęcona krajobrazowi, zwłaszcza duchowemu (s. 9). Czytając *Wolność słoneczną*, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że jest to przede wszystkim książka o samym Hajduku i jego doświadczaniu świata. Podobne rozpoznanie przedstawił w swojej recenzji Jakub Żmizdiński. Chętnych do sięgnięcia po krytyczną lekturę *Wolności słonecznej* z punktu widzenia vincenzologa i badacza (pozycja jest bądź co bądź opatrzona recenzją naukową), odsyłam do tekstu internetowego Żmizdińskiego pt. *Hajduka opowieść o swoim Vincenzie* („Nowy Napis Co Tydzień”, 2020, nr 73). Z zastrzeżeniem, że jego autor wyznał mi ostatnio, że ten tekst pisany „na gorąco”, niedługo po publikacji książki, jemu samemu wydaje się dziś miejscami nazbyt kategoriyczny. Pozostawiając nieco na uboczu vincenzologię (choć nie do końca), przyjrzyjmy się zwłaszcza dwu sprawom – emigracji i krajobrazowi Węgier.

Temat emigracji Hajduk podejmuje w niewielkim rozdziale *Ziemia rodzima* (s. 83–87). W głównym nurcie, rzecz jasna, znajdują się Homer i Dante – postaci znamienne u Vincenza (również emigranta), ale gdzieś w tle mającą Emil Cioran czy Witold Gombrowicz. Pojawiające się tam *passusy*, traktujące temat nazbyt skrótowo, pobieżnie i stereotypowo, zachęcają do polemik, wręcz głośniejszej niezgody. I tak pisze Hajduk:

Wielu emigrantów uważa z pewnością, że powiedzieć: „dobrze mi tutaj”, przyznać się do tego przed samym sobą, to jakby powiedzieć, że się zerwało z krajem ojczystym. Stąd historia emigracji, od Owidiusza do Emila Ciorana, to historia utyskiwania na podły los wygnańca (s. 84). I dalej [JG] – Losy pisarzy emigracyjnych – jak wszystkich pisarzy zresztą – były zawsze różne: jedni trafiali na uczelnie, inni do banków, a jeszcze inni musieli pracować fizycznie. Życie. Co różniło więc ich losy od losów pisarzy tworzących w kraju? Zdaje się – jak pisał Gombrowicz – przede wszystkim właśnie pozyskiwany dystans, swoboda duchowa, o jakiej w kraju nie mogliby nawet pofantazjować. Literatura potrzebuje bodźca, a trudno o silniejszy niż podróż, wyprawa, tułaczka (s. 85).

Emigracja jest zjawiskiem skomplikowanym, podlegającym stopniowaniu i różnorodnym odmianom tak w czasie, jak przestrzeni. To coś znacznie więcej niż pozyskiwanie dystansu i swobody duchowej, nawet w kwestii samej, ugruntowanej już dzisiaj kulturowo, terminologii, a co dopiero mówić jednostkowych historii. Przyjęcie przez autora *Wolności słonecznej* perspektywy bezkrytycznej, zrównującej kategorie podróży, wyprawy, tułaczki i emigracji (w tym zarobkowej), zwłaszcza z punktu widzenia polskiego uchodźstwa wojennego, wydaje się niefortunne i krzywdzące.

Weźmy na ten przykład Kazimierza Wierzyńskiego – przyjaciela Vincenza, adresata jego listów, współdzielącego z nim los emigranta oraz pochodzenie z krainy „między Stryjem a Czeremoszem” – o którym u Hajduka nie przeczytamy. Poeta rozpięty pomiędzy tęsknotą, obsesją i buntem – za krajem, domem, ziemią rodzimą – wie, że są nieosiągalne. Powrotów nie będzie. Mapa świata została zmieniona (sic!). Odyseusz, mityczny archetyp przywoływany przez Hajduka, choć nie ma pewności, czy bogowie na jego powrót zezwolą, karmi się wizją swojej Itaki z nadzieją.

Jak bardzo dotkliwy był przymus emigracji dla Wierzyńskiego zaświadcza jego wiersze. W zbiorze *Tkanka ziemi* znajdziemy utwór *Pies* (z 1958 r.) poświęcony Vincenzowi – duchowemu mistrzowi. Przejmująco pisze w nim o swoim odczuwaniu uchodźstwa i tego, co się dzieje z Polską:

Nie dla mnie
‘Über allen Gipfeln ist Ruh’
I gdzie mnie do „Księgi ubogich”!
Do końca zostanę tu,
W tych poszarpanych
Słowach złowrogich.

Nie dla mnie pokój i pojednanie
Za dużo ciemności,
Za dużo zła:
Ojczye poetów, Wielki Panie,
Nie chcę być twoim wikarym,
Weź mnie za swego psa.

Pozwól mi wycić pośród nocy
A kościom mym spopielającym
Daj głos, by po śmierci szczekały,
Aż do ostatniej rosy,
Aż do Sądnego Dnia”.

Gdzie indziej, w wierszu *Kufer*, z tomu *Kufer na plecach*, poeta niczym Syzyf wyznaje prawdę o niesionym przez siebie brzemieniu:

(...)
Psie wycie za moją ziemią karpacką,
Spazm do którego wstyd mi się przyznać –
I przeprowadzka za przeprowadzką,
Z Ameryki do Europy,
Z Europy do Ameryki,
Kufer na plecach,
Schodzone stopy,
Ojczyzna.

Taki jest bagaż. Taki wojaż,
Taki mój rozkład jazdy:
Wszystkie strony świata otwarte
A wyjścia z żadnej.

(...)

Choć na tym tle sam Vincenz wydawać się może pogodzony z losem – tułacz-stoik, do końca swoich dni czekał na polskie wydanie kolejnych części swojego *opus magnum* – szkoda, że Hajduk o tym nie

wspomina. Niedługo przed śmiercią pisarza (w 1970 r.), to właśnie emigracyjna Oficyna Poetów i Malarzy wydała i przesłała mu wyczekany egzemplarz *Zwady*. Również nakładem wydawnictwa Bednarczyków, choć już po śmierci Vincenza, ukazały się jego *Listy z nieba* (1974) i *Barwinkowy wianek* (1979). Na wydanie całości *Połoniny* w Polsce trzeba było poczekać.

O tym, jak bardzo książka Hajduka jest osobistym spojrzeniem na świat, w którym autor dorastał i żyje, z wszystkimi bliskimi hellenistycznymi, Vincenzowskimi i krajoznawczymi, przekonuje definitywnie ostatni rozdział. Píše w nim o swojej podróży przez Węgry w odniesieniu do wojennej wędrówki Vincenza:

(...) Mrużę oczy i próbuję przywołać w pamięci obraz Węgier, gdzie Vincenz spędził wojnę (...). Co miał na myśli Vincenz, kiedy pisał o „górach” – tam po środku Wielkiej Niziny Węgierskiej? Być może rzadkie pagórki, chwilowe pofałdowania węgierskiego dywanu, bo na pewno nie góry prawdziwe (s. 183).

Mrużę więc oczy i powracam na Węgry.

Są krajem tranzytowym, co znaczy, że prawie nigdy – podobnie jak na sąsiednią Słowację – nie jeździ się tam docelowo; nie mają gór, brak im więc piętra pośredniego pomiędzy ziemią a niebem; nie mają dostępu do morza, zatem lata nie lubią tam spędzać nie tylko obcokrajowcy, ale i tubylcy; wszyscy w desperacji budują przy domach baseny. Wyjątkiem są Polacy i Niemcy ze wschodnich landów, a szczególnie pokolenie, które w czasach PRL i NRD jeździło nad Balaton (...). Życie w kraju bez gór i bez mórz przypomina wyrok dożywocia odsiadany w izolacie. (...) – nie bez powodu na Węgrzech notuje się największy w Europie odsetek aktów samobójczych (s. 184).

Moja pamięć Węgier, które miałam przyjemność odwiedzić dwa razy na przestrzeni ostatnich 18 lat, jest zupełnie inna. Tym, co uderzyło mnie najbardziej – obok żółtych pól wyprostowanych ku niebu słoneczników – były góry właśnie, z usadowionymi często na ich zboczach winnicami. Można było zejść do nich i kupić galon dobrego, „wygrzanego w słońcu” wina, które nigdy nie uderzało do głowy. I myślałam wtedy: jak dobrze tutaj, jak spokojnie. Słońce, choć mocne, nie parzy; nie ma morza, ale są piękne rzeki. Dunaj, Cisa i Drawa dają oddech. To miejsce, w którym można odnaleźć wewnętrzny spokój, nabrać sił, po prostu być. Tak łatwo rozkochać się było w północnych stokach, dających przystań, choć chwilowe schronienie. „Bezgórze węgierskie” – o którym pisze Hajduk – nie jest wyrwanym z przestrzeni mapy nie-miejscem, makietą przeciętą autostradami. Na terenie Węgier znajduje

się część Karpat Zachodnich: Góry Mátra i Bükk (Bukowe) z dwoma szczytami: Kékes ma 1014 m n.p.m, zaś Istállós-kő – 958 m n.p.m. Na horyzoncie widać także inne szczyty, nieleżące wprawdzie w granicach państwa, ale w słoneczne dni będące integralną częścią krajobrazu. Dla porównania najwyższa góra Walii i Anglii – Snowdon (*Yr Wyddfa*), hołubiona przez tutejszych jako „gigant”, mierzy 1085 m n.p.m. Najwyższy szczyt w całej Wielkiej Brytanii – szkocki Ben Nevis – ma 1345 m n.p.m.

Patrzę na fotografie z dzisiejszego Verőce (Nógrádverőce), gdzie mieszkali podczas wojny Vincenzowie. Z ich wówczas przydomowego ogrodu położonego na brzegu Dunaju rozpościera się piękny widok na zalesione wzgórze. A Dunaj wygląda tutaj całkiem jak Czeremosz...

Zatem *Wolność słoneczna* jest opowieścią o Hajduka widzeniu świata. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby czytelnik był na to przygotowany. Wiedziałyby, że ma do czynienia z pewną kreacją literacką, a nie faktograficzną, bo zbyt wiele w tej opowieści zawilości, uproszczeń i niefortunnnych stereotypów. Książka zyskałaby z pewnością, gdyby była rodzajem dziennika z podróży, zbiorem reportaży lub po prostu – listów do Vincenza-mistrza, nigdy niewysłanych, nigdy nieprzeczytanych przez adresata...

Justyna Gorzkowicz

Jacek Hajduk, *Wolność słoneczna*, Kolegium Europy Wschodniej, Wojnowice 2020, 195 s.